

# Nasze morza umierają

Ziemia widziana z kosmosu jest błękitną planetą. Olbrzymie oceany pokrywają ponad 2/3 jej powierzchni. Morza i oceany, chociaż w kolorze ciągle błękitne, są coraz bardziej zatrute, brudne i chore. Tymczasem to one są źródłem pożywienia dla większości ludzi na ziemi. Przenoszą na swych wodach prawie cały światowy transport, a ich prądy warunkują klimat naszej planety. To oceany kumulują i produkują ogromną część tlenu, którym oddychamy, wytwarzają deszcze, które nawadniają nasze uprawy. My żyjemy, ponieważ one żyją. Jeśli przestaną żyć nastąpi zagłada życia na ziemi.

Ponad połowa 5,5 miliardowej populacji ludzkiej jest skupiona na obszarze sięgającym nie dalej niż 100 km od morskich wybrzeży. Morze traktowane jest jak gigantyczne szambo, przy czym ścieki, które do niego trafiają pochodzą nawet od najdalej w głębi lądu położonych osad ludzkich – spływają z wodami zatrutych rzek. Ścieki, rzecz jasna, zabijają życie w morzu, powodują skażenie nadbrzeżnych ekosystemów i w konsekwencji choroby u ludzi. Ale najpoważniejszym problemem jest skażenie wód morskich długotrwałymi, sztucznymi, toksycznymi chemikaliami, kryjącymi się pod nazwą „Trwałe zanieczyszczenia organiczne” (POPs Persistent Organic Pollutants). Wiele z nich jest i będzie aktywne przez dziesiątki lat. Koktail z DDT, PCB, dioksyn i innych trujących substancji wędruje dookoła świata.

wraz z prądami morskimi i w końcowym efekcie trafia do naszych żołądków wraz z pożywieniem. Nawozy sztuczne stosowane w rolnictwie spływają do mórz rzekami i wprost poprzez ziemię. Równocześnie tymi samymi drogami trafiają wszystkie ścieki przemysłowe i większość odpadów konsumpcyjnych współczesnego świata. Tragiczne w skutkach konsekwencje tego wszystkiego zaczynają właśnie się ujawniać. Obserwuje się stały wzrost liczby ryb rodzących się z deformacjami.

Trwałe zanieczyszczenia organiczne powodują drastyczny spadek populacji ptaków morskich, a masowe wymieranie delfinów w Morzu Śródziemnym, Północnym i u wybrzeży Stanów Zjednoczonych uczeni przypisują niszczącym życie działaniom tych właśnie związków chemicznych. Zjawisko to może być początkiem procesu prowadzącego do całkowitego wyginięcia tego gatunku.

Skutki widoczne na ludziach są równie zatrważające. Trujący chlor można znaleźć w kobiecym mleku u ludzi, plemienia Jnuit, mieszkańców dalekiej Północy, którzy żyją przecież z dala od jakiegokolwiek przemysłu. Organiczne związki chloru, których różnego rodzaju, jak się oblicza, krąży w świecie 11 000, są odpowiedzialne za spadek naszej, ludzkiej odporności na choroby i nieodpowiedni rozwój umysłowy dzieci. Ale to już jest tzw. ekologia strachu, tak naprawdę zupełnie nieskuteczna. Nie uratujemy siebie dopóki nie dostrzeżemy związku pomiędzy nami a wszystkimi innymi istotami na ziemi, nie tylko związku biologicznego ale przede wszystkim duchowego, czy uczuciowego, jak kto woli. Jak będziemy się czuć na tym świecie bez naszych ukochanych delfinów, bez małych, tak chętnie fotografowanych foczek, czy pingwinów, nie mówiąc o całej nieskończonej liczbie istot mających fundamentalne prawo do życia bez względu na to jaką sympatią pałamy do nich my, ludzie.

W listopadzie 1995 rządy państw zrzeszonych w ONZ przyjęły wspólny program dotyczący „lądowych źródeł zanieczyszczenia mórz”. Na przełomie kwietnia i maja miała swoje posiedzenie ONZ-owska komisja „zrównoważonego rozwoju”. Tematem obrad był obecny stan mórz i oceanów. Organizatorzy sieci *Earthaction*, wzywali do nacisku na reprezentantów krajów członkowskich, będących na tym spotkaniu, do podjęcia konkretnych kroków na rzecz powstrzymania procesu umierania tej części naszej planety, którą pokrywa woda. „Pracownia” nie podjęła wówczas takiej akcji. W obliczu bezsprzecznie aroganckiej postawy naszych polityków wobec palących problemów ochrony przyrody w Polsce, w tym również naszego umęczonego morza, kierowanie energii na akcje o tak dalekim zasięgu poprzez przedstawicieli naszego rządu uznaliśmy wówczas za bezcelowe. Tym

bardziej, że nie starczało nam czasu na prowadzenie bardziej lokalnych kampanii. Jednak nie możemy zamykać oczu na problemy w skali globalnej – my też jesteśmy mieszkańcami całej Ziemi.

Do światowej kampanii na rzecz mórz i oceanów przyłączył się Sting oraz aktorka Meryl Streep, oboje a znani już ze swojego zaangażowania w ochronę przyrody. Powstał przepiękny, długi film, „świętujący” piękno i siłę morza. To sześć opowieści; z wulkanicznych wybrzeży Hawajów, lodowych fiordów Alaski, mrocznych głębin, przemocnych fal wybrzeża Oregonu i owalnych raf Palau, gdzie ludzie troszczą się o rafy jak o ogrody. Film z muzyką Stinga i narracją Meryl Streep, z niezwykle jakością dźwięku i obrazu jest wyświetlany w specjalistycznych teatrach, ma pomóc zmienić relację pomiędzy ludźmi a morzem. Jak twierdzą twórcy przedsięwzięcia film „ma rozkochać nas w morzu”. Oto fragment tekstu na okładce płyty z muzyką do tego filmu:

Ocean, głęboki na 2 mile, jest największą przestrzenią życia na naszej planecie. Jego mieszkańcy tworzą największe zbiorowiska zwierząt. Stworzenia delikatne jak meduzy, mocarne jak wieloryby, jakoś wszystkie do siebie pasują, a my jesteśmy zupełnie na początku drogi, aby to zrozumieć.

Oprac. Marta Lelek

Na podstawie EarthAction i innych źródeł

**EarthAction Alert** to międzynarodowa akcja wzywająca mieszkańców Ziemi do przyłączenia się do różnych, najistotniejszych dla stanu świata kampanii w obronie przyrody. „Dzikie Życie” przedstawia niektóre apele EarthAction zachęcając do działania.